



Violetta Machnicka

## Bolesław Prus w Siedlcach i o Siedlcach

*On w piśmiennictwie zostanie i na długo zostanie  
z wielkim swoim talentem i z czutym swoim sercem<sup>1</sup>.*

**D**o miast w sposób szczególnie utrwalonych w pamięci i twórczości autora *Lalki* należą niewątpliwie Siedlce<sup>2</sup>. Pierwszy kontakt Aleksandra Głowackiego z Siedlcami nastąpił w roku szkolnym 1861/1862, gdy jako piętnastoletni chłopiec podjął naukę w piątej klasie siedleckiej Szkoły Powiatowej<sup>3</sup>: „(...) wakacje w 1861 r. trwały

<sup>1</sup> Słowa Aleksandra Świętochowskiego o Bolesławie Prusie po raz pierwszy zostały opublikowane w „Prawdzie”, w roku 1890 (Por. Świętochowski 1966:132).

<sup>2</sup> Wybrane teksty dotyczące państw, miast, miejscowości w życiu i twórczości Prusa to: *Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do r. 1918* (Grychowski 1965); *Warszawa w „Lalce” Prusa* (Grzeniewski 1965); *Nalęczów Bolesława Prusa* (Bukowska 1992); *Warszawa w felietonach Prusa – Wiedź w felietonistyce austriackiej* (Hurnikowa 1998); *Wielkomięski dziennikarz Prus o Płocku i okolicy* (Konarska-Pabiniak 1998); *Bolesław Prus a Śląsk* (Mykita – Glensk 1998); *Bolesław Prus o Japonii i Japończykach* (Sekigichi 1998); *Warszawa Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego* (Handke 2003); *Łódź w „Kronikach” Bolesława Prusa* (Janus 2003); *Egipt Bolesława Prusa. „Faraon”* (Kowalczyk 2003).

<sup>3</sup> W tym samym roku pięcioklasowa siedlecka Szkoła Powiatowa, mająca swoje korzenie w Łukowie (1844), zostaje przekształcona w siedmioklasowe gimnazjum, a „cały kierunek szkoły przechodzi w ręce polskie” (Zob. Frankowski 1927:36 - 39). Obecnie w budynku dawnego gimnazjum mieści się IV Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Siedlcach (ul. Stanisława Konarskiego 1). Prus jest patronem I Liceum Ogólnokształcącego w Siedlcach (ul. Floriańska 10). W roku 1918 utworzono w Siedlcach państwowe Gimnazjum im. Stanisława Hetmana Żółkiewskiego. Mieściło się ono w dwóch budynkach – przy ul. Floriańskiej powstał Wydział Humanistyczny, a przy ul. Konarskiego (dawniej Szkolnej) Wydział Matematyczno – Przyrodniczy. W roku 1923 Wydział Humanistyczny przekształcono w odrębną placówkę – Państwowe Gimnazjum im. Bolesława Prusa (z oficjalnej strony internetowej I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa w Siedlcach).

dłużej w porównaniu z innymi latami. Szkoły bowiem z powodu ówczesnych niepokojów w kraju były zamknięte, otwarto je dopiero z początkiem drugiego półrocza 1861/62 r. Siedlecka, jak doniósł dyrektorowi gimnazjum gubernialnego w Lublinie jej nadzorca Jeleniew, otwarta została 31 stycznia 1862 r., a naukę rozpoczęto w dniu następnym. Do szkoły zapisało się 311 uczniów, z końcem roku szkolnego było 305, w klasie piątej, do której uczęszczał Aleksander było 58 uczniów. Rok szkolny stosownie do rozporządzenia Komisji Rządowej Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zakończono 30 lipca 1862. Pobyt zatem Aleksandra Głowackiego w szkole siedleckiej trwał równo pół roku (Dobrzański 1949:174-175)<sup>4</sup>.

Opiekę nad nim przejął wówczas jego starszy o trzynaście lat brat Leon<sup>5</sup>, który jednocześnie objął w tamtejszej szkole posadę nadetatowego nauczyciela geografii, historii oraz – dodatkowo – łaciny (Tokarzówna, Fita 1969:31). Bracia Głowaccy przebywali w Siedlcach zaledwie kilka miesięcy. W tym czasie Aleksander ukończył pięcioklasową szkołę z bardzo dobrymi wynikami i zdobył drugą nagrodę<sup>6</sup>. O ustąpieniu pierwszego miejsca Aleksandrowi Weissowi zadecydowały stosunkowo słabe osiągnięcia Olka z języków obcych – z greki, łaciny i języka francuskiego uzyskał zaledwie oceny dobre<sup>7</sup>. Rywalizacja o pozycję prymusa wywołała nawet pewien incydent, przypomniany przez Krystynę Tokarzównę: „Przy stopniach kwartalnych (...) okazało się, że Aleksander Weiss dostał o jedną piątkę więcej od Aleksandra Głowackiego, któremu brat dał niższy stopień z łaciny. Pewne kłopoty z tym językiem wynikały stąd, że Głowacki przynosząc się z Lublina do Siedlec zmienił typ szkoły. W programie Szkoły Powiatowej Realnej nie było łaciny, greki i historii, Głowacki musiał więc program tych przedmiotów uzupełniać. Doskonałe wyniki zdobył dużym nakładem pracy. Toteż gdy ujrzał triumfującą minę Weissa, popartą triumfalnym „a widzisz!”, po prostu „się wściekł” i zaatakował rywala scyzorykiem, przy czym nie ofiara, lecz napastnik stracił przytomność i wpadł pod ławkę. W klasie powstał popłoch, ktoś pędził po brata. Przyszedł Leon, pomógł ułożyć chłopca na ławce i polecił, by go tylko na jakiś czas zostawiono w spokoju, to atak sam minie. Okazało się, że był to kolejny atak dolegliwości dobrze rodzinie znanej, gdyż Oleś cierpiał na nią od dzieciństwa (Tokarzówna 1981:31-32)<sup>8</sup>.

---

<sup>4</sup> Autorzy *Kalendarza życia i twórczości* Bolesława Prusa podają, że do klasy piątej uczęszczało 60 uczniów. Informują też, że „Skrócony rok szkolny 1861 / 62 kończy się 1 VIII” (Tokarzówna, Fita 1969:31-32).

<sup>5</sup> Matka obu braci, Apolonia Głowacka z domu Trembińska, zmarła w roku 1850, mając lat 39, ojciec zaś, Antoni Głowacki, zmarł w roku 1856 w wieku 55 lat. Pierwsze ich dziecko urodzone w roku 1832, córka Brygida, zmarło we wczesnym dzieciństwie. Osieroconymi braćmi zaopiekowała się rodzina ze strony matki.

<sup>6</sup> Nie zawsze Oleś należał do prymusów, o czym świadczy chociażby fakt powtarzania przez niego klasy drugiej w lubelskiej Szkole Powiatowej Realnej w roku szkolnym 1858 / 1859.

<sup>7</sup> Również w życiu dorosłym Głowacki wielokrotnie podkreślał, że powszechne nauczanie dawnej greki, łaciny i języka staro-cerkiewno-słowiańskiego jedynie zaprzęta pamięć młodzieży materiałem pozbawionym wartości życiowej (Prus 1953-1970, t. I, cz. II:194; t. III:211-213; t. IV:349-351; t. X: 203-204; t. XII:168-170; t. XV:412; t. XVII:179-181; t. XVIII:163-164; t. XX:190, 372-373). Poza tym przyznawał, że nigdy nie przykładał się do nauki tych języków (Prus 1953-1970, t. XIV:237; t. XV:392). (Por. Machnicka 2002:211-213).

<sup>8</sup> Aleksander w dzieciństwie miewał ataki konwulsji (Tokarzówna, Fita 1969:31). Por. opis bójki uczniowskiej w opowiadaniu Prusa *Grzechy dzieciństwa* (Prus 1935 – 1936, t. VI, s.159 – 160).

Podczas krótkiej siedleckiej edukacji *człowiek, którego Bóg Najwyższy skarał do-  
brym humorem* (Prus 1950, t. XXVII:73)<sup>9</sup> zasłynął także jako wykonawca następującego  
„kawału”: „W Lublinie uczniowie schodzili się w niedziele i święta do kościoła wizyt-  
kowskiego na mszę świętą, specjalnie dla nich odprawianą. W Siedlcach zaś nie mieli  
własnego kościoła, zbierali się w kościele parafialnym. Porządek nabożeństw świą-  
tecznych w tym kościele wymagał tego, żeby w pewnym określonym momencie mszy  
uczniowskiej starszy bractwa intonował różaniec parafialny. Prusa uderzała ta oko-  
liczność, że ów bracki rozpoczynał swój śpiew w danej chwili zupełnie automatycz-  
nie, jak najlepszy instrument zegarowy, uregulowany co do sekundy. Przy tym  
pierwsze wyrazy: „W imię Ojca” łączył w jeden przeciągły dźwięk nosowy, trudny do  
naśladowania, jakoś „I-i-ąńca”. Prus zadał sobie pytanie: „Czy też ja bym tak  
potrafił?” Po kilku miesiącach wytrwałych prób czynionych półgłosem doszedł do ta-  
kiej wprawy, że począł razem ze staruszką automatycznie intonować różaniec.

Zdarzyło się jednak, że na mszę uczniowską młodzież zgromadziła się z jakiejś oka-  
zji w dzień powszedni. W pewnym momencie Prus siłą przyzwyczajenia (sam mówił,  
że „mimowolnie”) zaintonował przez nos „I-i-ąńca”. Zaraz się spostrzegł i urwał, lecz  
jego solo nosowe rozległo się po kościele ku zdumieniu kolegów i nauczycieli. Prze-  
prowadzono śledztwo. Skonfundowanego winowajcę wykryto z łatwością. Oddano  
go do dyspozycji księdza prefekta. Ten zgromił go przykładownie wobec całej klasy i  
skazał na odbycie rekolekcji zakończonych spowiedzią (Tokarzędna 1981:34-35)”.

Dwadzieścia sześć lat później wybitny pisarz i publicysta, a jednocześnie były  
uczeń z Siedlec, Aleksander Świętochowski, w taki oto sposób scharakteryzował na  
łamacz „Prawdy” talent humorystyczny Prusa – *poety nizin życia i żyjątek zatopionych  
w morzu społecznym, mistrza obrazków drobnych i postaci maluczkich* (Świętochowski  
1966:131): „(...) ma on wesołe i jedyne pióro, które nie tkwi w skrzydle ziemskiej gęsi,  
skąd każdy może je wyrwać, ale w skrzydle orła olimpijskiego, gubiącego je po szczy-  
tach dla wybrańcy. Jest on jedyny w naszej literaturze, a gdyby nie nakładano i – co  
gorsze – gdyby on sam nie nakładał tłumika na swój śmiech, spod jego pióra tryskały-  
by kaskady nieporównanego humoru (Świętochowski 1966:131)”<sup>10</sup>.

Jesienią 1862 r. Głowaccy wyjeżdżają do Kielc, gdzie Leon dostaje pracę w  
Gimnazjum Męskim Klasycznym, jako że w szkole siedleckiej nie było dla niego etatu.  
Kolejne spotkanie Aleksandra z Siedlcami nastąpiło niebawem, bo w roku 1863, i wią-  
zało się z jego udziałem w powstaniu styczniowym. Szesnastoletni idealista po prostu  
uciekł do powstańców i ostatecznie trafił do oddziału *Dzieci Warszawskie*<sup>11</sup>. Gdy po-

---

<sup>9</sup> Autookreślenie Prusa. Por. np. relację na temat humoru Prusa, zamieszczoną w tekście *Karola Zakrzeń-  
skiego wspomnienie o Bolesławie Prusie* (Fita 1974:237) oraz artykuły Jana Tyborczyka *Humorystyczna i satyrycz-  
na onomastyka w utworach Bolesława Prusa* (Tyborczyk 1975), Marka Pakcińskiego *Ironia i autokreacja w „Kroni-  
kach” Bolesława Prusa* (Pakciński 1998), Cecylii Galilej *Humor w „Kronikach” Bolesława Prusa* (Galilej  
2000:165-172).

<sup>10</sup> Prusowi nie zawsze odpowiadało chwalenie przez Świętochowskiego jego uzdolnień humorystycznych.  
W polemicznym artykule z roku 1890 pt. *Słowo o krytyce pozytywnej* autor *Lalki* zarzucał *Postłowi „Prawdy”* (s.  
172), iż go „ubrał w czapkę z dzwonekami” (s.210) i nazwał „publicznym bawicielem” (s. 172, 192) z „podwój-  
ną krótkowzrocznością: organiczną i umysłową” (s. 164) (Prus 1950, t. XXIX).

<sup>11</sup> „Kiedy i w jakich okolicznościach zniknął ze szkoły Aleksander, nie wiadomo. (...) Z różnych aluzji, za-  
wartych w listach do Godlewskiego, można się domyślać, że ucieczkę [do lasu – V.M.] uknuł wspólnie z gru-

wstańcy stoczyli bój z dwiema kolumnami wojsk rosyjskich cztery kilometry na południe od Siedlec, w okolicach wsi Białka<sup>12</sup>, Aleksander został ranny, stracił przytomność, a następnie „bez mowy i rozumu [dostał się] do szpitala” (Głowacki 1959:19): „Wycofujący się powstańcy nie zdążyli pozbierać swoich rannych. Nieprzytomnego chłopca z osmalonymi oczyma i raną karku znaleźli penetrujący pobojowisko Rosjanie, wsadzili na wóz i zawieźli do Siedlec [do szpitala, jako jeńca – V. M.]. Gdy oprzytomniał – wzięli na śledztwo (Tokarzówna 1981:55).

Ze względu na młody wiek i kłopoty zdrowotne pozwolono Aleksandrowi opuścić więzienie po miesiącu, przy czym zastosowano wobec niego dozór policyjny. W domu znajomego sędziego Drylla odnalazła Olesia siostra jego matki, ciotka Domiela z Trembińskich Olszewska, skąd zabrała go do Lubartowa<sup>13</sup>. Jednak już w listopadzie przyszedł wizjoner nieustającego rozwoju cywilizacji technicznej i nauk przyrodniczych (Budrewicz 2009:88) powrócił do Siedlec z myślą o całkowitym poświęceniu się nauce oraz z przeświadczeniem, iż powstanie „wylazło [mu] bokiem” i obawą, „żeby znowu jaki diabeł nie zakreślił [mu] ćwieków we łbie” (Głowacki 1959:19), a także z przekonaniem, iż przyniosło ono Polakom więcej złego niż dobrego: „Prus żałował, że dał się namówić do udziału w powstaniu styczniowym, które uważał za wystąpienie bezsensowne, ponieważ nie tylko on sam wyszedł z niego poszkodowany, ale i cały kraj poniósł olbrzymie straty” (Góralski 1958:6-7).

Nie był to jednak koniec jego kłopotów powstańczych – czwartego lutego 1864 roku Aleksander został aresztowany przez carską policję i przewieziony do więzienia na Zamku Lubelskim, gdzie spędził ponad trzy miesiące<sup>14</sup>. Pozbawiony szlachectwa oraz skazany na przymusowe osadnictwo „w ziemiach należących do Zarządu Dóbr Państwa” (Tokarzówna 1981:61) opuścił celę siódmego maja. Zarówno wyjście z więzienia, jak też złagodzenie wyroku przez generała Oddziału Lubelskiego, Aleksandra Chruszczowa, stanowiło efekt intensywnych działań rodziny Olszewskich i Trembińskich. Powstanie przyczyniło się również do pogłębienia dwóch chorób rozwijających się u Olka - agorafobii (lęku przestrzeni) i hypsofobii (lęku wysokości) oraz do pojawienia się problemów ze wzrokiem (krótkowzroczności) (Zob. Boro-wiecki 1938; Góralski 1958)<sup>15</sup>. W liście z 11 listopada 1865 roku do kolegi kieleckiego,

---

pą wtajemniczonych kolegów (...)” (Tokarzówna, Fita 1969:35-36).

<sup>12</sup> Dziś wieś ta nazywa się Białki i leży zaledwie dwa kilometry od Siedlec. Warto zauważyć, iż akcja *Placówki* rozgrywa się właśnie nad rzeką Białką, która w rzeczywistości nazywa się Czachówka i przepływa nie-daleko Nałęczowa (Zob. Pauszer – Klonowska 1970:27). Oboczność *Białka / Białki* została wyjaśniona w *Aneksie do „Kalendarza życia i twórczości” Bolesława Prusa* (Tokarzówna, Fita 1974:244-245).

<sup>13</sup> Scenę spotkania z ciotką Olszewską w domu sędziego wykorzystał Prus w *Omyłce*, opisując spotkanie matki z rannym Włodkiem (Prus 1935-1936, t. XXIV:66; Por. Tokarzówna, Fita 1969:46).

<sup>14</sup> „Oto – na wschodnim krańcu – potężna budowla z okrągłą wieżą, dziś kryminal, niegdyś zamek, w którym Zygmunt August podpisał unię lubelską. (...) W tym zamku, pamiętnym unię, bawiłem kilka miesięcy, nawet dosyć wesoło, a tam, na zachodnim krańcu miasta, w koszarach, również uważałem za niezbędne przepędzić dłuższy czas w towarzystwie osób skazywanych już to na rozstrzelanie, już to na powieszenie. Był to wygodny lokal, choć niezbyt widny, i nie odznaczał się nadmiarem świeżego powietrza” (Prus 1953-1970, t. XX:332).

<sup>15</sup> Jakże uciążliwe były dla Prusa jego choroby na „wysokości” (Głowacki 1959:233) świadczy na przykład fragment wspomnień K. Chłędowskiego, dotyczący pobytu pisarza na międzynarodowym Kongresie Litera-



Mściława Godlewskiego, napisał: „Ja, dawny ja pochowany jestem razem z nadziejami moimi pod Białką, skąd drugi ja wyniósł: dwumiesięczne szaleństwo, zwątpienie w tego rodzaju zabawy i kalectwo (...) Krótko zakończyę: mam rozklekotaną głowę, częste mdłości, ataki krwi do mózgu itp. – to dała mi przeszłość” (Głowacki 1959:24; Por. też Horodyński 1962:16-21).

O swojej przygodzie powstańczej Prus wspominał też w roku 1902, w liście do Walerego Przyborowskiego, autora monografii o powstaniu styczniowym: „Dnia 15 sierpnia wzięto mnie do niewoli i do szpitala w Siedlcach, skąd, jako ciężko chory, a nade wszystko dzięki protekcji pocziwej rodziny sędziego Drylla (no – i dzięki 16-tu latom!) zostałem uwolniony, bodajże w Dzień Zaduszny. W połowie listopada przyjechała moja ciotka Olszewska z Warszawy, skąd przywiozła chorego brata Leona, a następnie obu nas zabrała do swego domu w Lubartowie. Tam mieszkalem z bratem przeszło miesiąc. W grudniu znowu mnie aresztowali i przetrzymywali w więzieniu lubelskim do początków maja (...)” (Głowacki 1959:303 - 304)<sup>16</sup>.

Udział w powstaniu zakończył się wręcz tragicznie dla Leona – najpierw objawił się głęboką depresją, a następnie nieuleczalną chorobą psychiczną, przejawiającą się między innymi atakami szału na widok brata przypominającego mu osobiste niepowodzenia związane z walką o niepodległość<sup>17</sup>. Na rozwój choroby Leona wpłynęła zapewne także opieka nad niesfornym bratem. Według relacji Pawła Webera, ucznia tej samej klasy, co Oleś, „ze wszystkich nauczycieli najbardziej na Aleksandra narzekał brat” (Tokarzówna, Fita 1969:32). A poza tym: „Czy [Leon – V. M.] znał wojenne zamiary brata? – nie wiadomo. (...) Rodzina powtarza do dziś słowa Leona, że Aleksander wpędzi go do grobu. Późniejsze załamanie nerwowe zakończone nieuleczalnym obłędem, którego bezpośrednią przyczyną stanie się podróż do Wilna [z poselstwem – V. M.], będzie również konsekwencją siedmiomiesięcznego niepokoju o brata, którego widok w przyszłości będzie doprowadzał obłąkanego do ataków szału” (Tokarzówna, Fita 1969:37).

---

tów w Wiedniu w roku 1881: „Bankietów było kilka, pomiędzy innymi wycieczka na Semmering z obiadem w Mürrzuschlag. Siedziałem w tym samym wagonie, co Prus i byłem świadkiem, jakie męki biedak przechodził, gdy pociąg wjeżdżał na góry. Nie mógł on znieść widoku gór, czuł się słabym i musieliśmy go zostawić na stacji w Semmeringu, gdzie czekał z zamkniętymi oczami naszego powrotu” (Podaję za: Głowacki 1959:100). Poza tym Prus „Nie mógł wejść na oświetlone schody, nie mógł patrzeć przez okno, nie mógł przejechać przez most (...) W Berlinie Prus potłukł się mocno, wyskakując z dorożki, gdy ta wjeżdżała na most. Kolejami jeździł, o ile się dało, w nocy, a pomimo to odczuwał dotkliwie każdy wiadukt: ogarniało go nerwowe drżenie, po którym długo nie mógł dojść do jakiejś takiej równowagi. Obawa przestrzeni sprawiła, że autor *Lalki* zobaczył tylko jedną stronę Paryża, a mianowicie ulice, znajdujące się na prawym brzegu Sekwany” (ze wspomnień J. Lorentowicza – podaję za: Głowacki 1959:250). Znający osobiście Prusa Karol Zakrzeński napisał między innymi, że: „Tak jak nie mógł chodzić po górach, [Prus] nie był w możności chodzić po schodach, z których otwierała się w dole wolna przestrzeń i głębia. Ludzi, u których miał bywać, pytał zawsze: *a jakie tam u was schody?*” (Fita 1974:241).

<sup>16</sup> W liście tym Prus pomylił chronologię zdarzeń – bitwa opodal wsi Białka rozegrała się 1 września (Tokarzówna, Fita 1969:47).

<sup>17</sup> Początkowo chorem Leonem opiekował się jego wuj, ksiądz Seweryn Trembiński. W roku 1895, po śmierci wuja, opiekę nad bratem przejął Aleksander. Nie mogąc opiekować się nim osobiście (złe skojarzenia Leona), umieścił brata w szpitalu św. Jana Bożego w Lublinie na oddziale obłąkanych (Prus 1959:210). Leon Albert Głowacki zmarł 24 III 1907 roku. O losach powstańczych starszego brata Aleksandra pisała Krystyna Tokarzówna (Tokarzówna 1957: 173-176).

Po odzyskaniu wolności przyszedł Bolesław Prus<sup>18</sup> zamieszkał w Lublinie u wdowy po Julianie Trembińskim, Katarzyny. Nawet nie przypuszczał, że dalsza krewna, która przyjęła go pod swój dach, jedenaście lat później zostanie jego teściową<sup>19</sup>.

Do Siedlec Głowacki powracał wielokrotnie, zwykle w twórczości publicystycznej, choć niekiedy były to nawiązania krótkie, zaledwie jedno- lub kilkuzdaniowe<sup>20</sup>. Jako ciekawostkę należy potraktować fakt, iż pierwszy opublikowany i zachowany tekst siedemnastoletniego wówczas Aleksandra związany był – przynajmniej tytułem i podpisem – właśnie z Siedlcami. Kiedy w roku 1864 redaktor „Kuriera Niedzielnego”, A. Niewiarowski, zamieścił apel do czytelników, prosząc ich, aby przysłali jakiś „sążnisty rozmiarem a piorunowy duchem artykuł”, ponieważ ze względu na zbliżające się święta bożonarodzeniowe musi wydać, dzień po dniu, aż trzy numery pisma, niejaki Jan w Oleju<sup>21</sup> nadesłał artykuł zatytułowany *Korespondencja... siedlecka!* (Por. Tokarzówna, Fita 1969:49). I choć ów *Jan w Oleju czasowo zamieszkały w Siedlcach* dopiero „spieszy drżący i niepewny z ofiarą... pierwszych promyków literackiego geniuszu” (Jan w Oleju 1864:3), to jego styl ma w sobie niewątpliwie to „coś”, co pozwoliło przyszłym miłośnikom i badaczom dorobku Prusa rozpoznawać teksty tegoż autora pozbawione podpisu (Por. Tokarzówna 1978:1,10).

Treść artykułu nie dotyczy Siedlec, ale jest formą autokreacji, wyrażeniem gotowości twórczej „rekruta weteranowi zastępów literackich”, „polecającego światu swoje potworki”, również w formie poetyckiej, co obrazuje wiersz *Do Pegaza*.

Wiadomości o bieżących wydarzeniach siedleckich, najczęściej o pożarach,<sup>22</sup> niszczących *bezwodną stolicę Podlasia* (Prus 1953 – 1970, t. I, cz. 2:61) – ich przyczynach, przebiegach i konsekwencjach - czerpał felietonista z prasy warszawskiej<sup>23</sup>, zamieszczającej relacje własnych korespondentów. Jadwiga Zacharska w artykule *Pożary u Prusa* zwraca uwagę na stosunkowo liczne wzmianki o pożarach – nie tylko w Siedlcach – występujące w *Kronikach* z lat 1874 – 1885 i na wręcz ironiczne traktowanie

---

<sup>18</sup> Prus to nazwa rodowego herbu pisarza. W artykule pt. *Słowo o krytyce pozytywnej* z roku 1890 Głowacki wyjaśnia przyczynę używania przez niego pseudonimu: „Od chwili wejścia do literatury nie ukrywałem antypatii do bezcelowych konceptów. Podpisywałem się pseudonimem wprost ze wstydu, że takie głupstwa piszę” (Prus 1950, t. XXIX:171).

<sup>19</sup> Ślub Aleksandra i Oktawii odbył się w czwartek, 14 stycznia 1875 roku, w kościele Św. Ducha w Lublinie.

<sup>20</sup> Zob. Prus 1953-1970, t. I, cz. I:175; t. I, cz. II:17; 180; t. II: 98; t. IV:115; 257, 258; t. VI, s. 96, t. XI:188-189; t. XIV:171.

<sup>21</sup> Pseudonim ten prawdopodobnie wiąże się z ulicą Olejną, przy której Aleksander mieszkał w domu Olshewskich w Lublinie (Tokarzówna, Fita 1969:50). Przyszły pisarz wykorzystał go jeszcze w dwóch opublikowanych tekstach, zamieszczonych w „Kurierze Świątecznym” z 1866 roku: *Zywot Jana w Oleju* (28 X) i *Pamiętniki śp. Jana w Oleju* (4, 11 XI).

<sup>22</sup> W drugiej połowie XIX wieku Siedlce trzykrotnie nawiedziły wielkie pożary: w roku 1854 spaliło się około 250 domów (3/4 miasta), w 1865 pożar pochłonął około 100 domów w centrum miasta, a pożar z lipca 1874 kilkakrotnie opisywał i komentował Bolesław Prus, co oddają fragmenty jego felietonów cytowane w dalszej części niniejszego opracowania.

<sup>23</sup> Artykuły dotyczące Siedlec, wykorzystane przez Głowackiego, ukazały się w „Gazecie Warszawskiej”, „Kurierze Codziennym”, „Opiekunie Domowym”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Wieku”, o czym informuje Zygmunt Szweykowski w obszernych przypisach objaśniających teksty *Kronik* – Prus 1953-1970.

przez kronikarza działań *rozjuszonego Wulkana* (Prus 1953 – 1970, t. I, cz. 1:230), zaliczanych do zjawisk naturalnych, cyklicznych, zapowiadających zbliżanie się lata niczym kwitnienie bżów i kasztanów czy kolorowych pończoch u dam (Zacharska 2003:196; Prus 1953 – 1970, t. I, cz. 2:216).

Głowacki odwiedził *ognisko podlaskiej cywilizacji* (Prus 1953 – 1970, t. I, cz. 2:61) w sierpniu 1875 roku jako wysłannik „Kurierza Warszawskiego”, oddelegowany przez redakcję także do Lublina w celu szczegółowego zrelacjonowania czytelnikom sprawy otwarcia kolei Terespolskiej (Prus 1950, t. XXVIII:277).

Prawie wszystkie Prusowskie teksty oraz ich fragmenty tematycznie związane z Siedlcami, zamieszczone poniżej, pochodzą z lat 1874 – 1875 (później zdarzały się sporadycznie jedynie lakoniczne wzmianki o Siedlcach). Zostały one ułożone w porządku chronologicznym, przy czym fragment przedostatni różni się od pięciu wcześniejszych tym, że powstał w związku ze wspomnianą już wyprawą Prusa do Siedlec w roku 1875 i nie wchodzi w skład *Kronik* (Prus 1953-1970), lecz został zamieszczony w końcowej edycji *Pism* (Prus 1950), zatytułowanych *Kartki z podróży*<sup>24</sup>. W roku 1906 zaszły w Siedlcach dwudniowe zamieszki o charakterze rewolucyjnym, krwawo stłumione przez wojsko, o czym kilkakrotnie pisano na bieżąco w „Kurierze Warszawskim” (nr 250 i następane). Temu wydarzeniu poświęcił Prus ostatni z zamieszczonych dalej tekstów, zatytułowany *Z powodu siedleckich wypadków*, opublikowany dopiero w kwietniu 1907 roku, w zbiorze zainicjowanym przez Stefana Żeromskiego *Na nową szkołę*<sup>25</sup> (Por. Tokarzówna, Fita 1969:644).

Publicystyka Prusa stanowi niezwykle interesujący oraz „niezastąpiony dokument epoki” (Prus 1953 – 1970, t. I, cz. 1:6). Mimo że zawiera wiele „rzeczy ulotnych, przebrzmiałych i drobnych, wiele problemów i problemików anachronicznych” (Sandler, Szleszyński 2006:5), warto raz jeszcze przypomnieć Prusowskie teksty o Siedlcach – mieście związanym z młodzieńczymi dążeniami *zwykłego zamazywacza papieru* (Prus 1953 – 1970, t. XIV:71)<sup>26</sup> do bycia pierwszym uczniem w klasie i nieostatnim synem ówczesnego kraju *posępnego nieba i równin* (Prus 1953 – 1970, t.VI:321).

\*

„Na zakończenie mógłbym wam coś w tym „miejscu wspomnieć o Siedlcach, przez pożar zrównanych z ziemią, i ich mieszkańcach zrównanych z nędzarnikami (...). Gdyby mieszkańcy małych miasteczek zamiast domów drewnianych budowali mury, pożary nie nawiedzałyby ich tak często; gdyby każdy dom był otoczony ogrodem, ogień nie przenosiłby się tak łatwo; gdyby każde miasteczko posiadało jaką taką straż i narzędzia, klęski nie byłyby tak powszechne, a gdyby w końcu każdy asekurował swoje ruchomości – wówczas pożar, nie przestając być klęską – nie doprowadzał-

---

<sup>24</sup> „Na treść tomów zatytułowanych *Kartki z podróży* składają się opisy i charakterystyki różnych miejscowości (przeważnie z kraju), które zwiedzał Prus w rozmaitych okresach życia. Wrażenia swe ogłaszał pisarz w prasie i dawał im najczęściej nazwę: *Kartki z podróży* – stąd też ogólny (pochodzący od redakcji) tytuł zbioru tych wycieczek i podróży (...).” (Prus 1950, t. XXVIII:277).

<sup>25</sup> *Na nową szkołę. Książka zbiorowa*, Spółka nakładowa *Książka*, Kraków 1907, s.6 – 12.

<sup>26</sup> Autookreślenie Prusa.

by jednak do ostatecznej nędzy... (...) Nie ma tego wszystkiego i zapewne za kilka lat jeszcze nie będzie. Siedlce się na nowo odbudują z drzewa, aby się znowu spalić – straży po miasteczkach nie zaprowadzą, aby znowu tracić głowy przy pożarze, a majątek w zgłiszczach – ogół obywateli kraju znowu się nie zaasekuruje, aby znowu w ciągu kilku godzin puścić z dymem owoc kilkunastoletniej pracy i oszczędności. Bawcie się, dziateczki!...”

(18-25 lipca 1874 roku, „Kolce”, *Kroniki*, t. I, cz. I, s. 131-132)

„Tragicznie, bo przy blasku pożarów, zaczęliśmy drugą połowę roku. (...) Jednocześnie dowiedziano się o pożarze w Siedlcach, a wysłana na ratunek warszawska straż ogniowa zastała już część miasta obejmującą około 225 sążni długości i 216 sążni szerokości w ogniu, który zniszczył 613 budynków, w tej liczbie 60 murowanych. (...) Jak we wszystkich w ogóle, tak i w tych klęskach uwydatniły się ciemne strony natury ludzkiej. (...) w Siedlcach kradzieże dokonywały się na wielką skalę, ratunek był prawie żaden, a wymagania ratujących niesłychane. Za parę koni włościanie i dorożkarze kazali sobie płacić po 10 i 20 rubli, za pomoc osobistą po 2 i 3 ruble, co jednak nie przeszkadzało tym oryginalnym robotnikom zrywać ugód dla otrzymania od kogo innego lepszej zapłaty.

Odwrotną stronę tego ohydneho widoku, nad którym nie chcemy się dłużej rozwodzić, stanowi serdeczna i szybka pomoc, z jaką przede wszystkim Warszawa, a za nią Łuków, Międzyrzec i inne miejscowości pośpieszyły dla najbliższych i najsrożej dotkniętych pogorzalców siedleckich. Oprócz setek rubli, tysięcy funtów żywności i dość znacznych, lubo niewystarczających partii odzieży pochodzących ze składek prywatnych, koncert orkiestry Konserwatorium Warszawskiego przyniósł około 1 500 – 1 800 rs, a oba teatryki *Alhambra* i *Eldorado* ofiarowały 226 rs dla rozdzielnie pomiędzy wszystkich pogorzalców. Lecz jak tu dzielić i co dzielić, kiedy ogół datków z pierwszych dni zaledwie wystarczył dla Warszawy i Siedlec!... (...) straty w Siedlcach i Staszowie przeszło m i l i o n rubli wynoszą. (...) co wobec tej sumy znaczą kilkanaście tysięcy rubli ofiar?... Czy dadzą one możliwość odbudowania się właścicielom domów, otworzenia warsztatów rzemieślnikom, a zagospodarowania się wszystkim? (...) Przypuśćmy, że Siedlce, Staszów, Skaryszew itd. odbudują się przy pomocy ogółu dość prędko, czy jednak odbudują się po to, aby znowu upaść w popiołach i gruzach? (...) Najpierwszą z (...) reform musi być zaprowadzenie ochotniczej straży ogniowej – wszędzie. (...) Druga reforma polega na tym, aby domy, szczególnie też po wsiach i małych miasteczkach, budować oddzielnie i otaczać drzewami, za czym oprócz bezpieczeństwa przemawiają jeszcze względy higieniczne i estetyczne, nie mówiąc już o gospodarskich.

Trzecia reforma dotyczy materiałów budowlanych (...).”

(1 sierpnia 1874 roku, „Niwa”, *Kroniki*, t. I, cz. II, s. 24-26)

„Smutno mi – ponieważ uważam, że siedlczanie nigdy nie nauczą się gospodarstwa. Wody w mieście brakowało im od niepamiętnych czasów, lecz mieli rzeczkę o parę wiorst za miastem. Najprostsza kombinacja nastęrczała się, aby zaprowadzić wodociągi, lecz, na nieszczęście, dbała o sławę grodu municypalność zamiast wodo-

ciągów wyrzuciła 5000 rs na budowę studni artezyjskiej (dotąd niewybudowanej), 12 000 rs na budowę klubu, w którym się nikt nie bawi, i 5000 rs na budowę asfaltowych chodników, po których nie ma kto chodzić obecnie. Dziś, choć im już ciężka losu ręka gniecie karki, zamiast wypożyczać pieniądze na warsztaty dla rzemieślników, na domy dla właścicieli placów i na odzież dla wszystkich – z 7000 rs zapomóg myślą wydać 6000 rs na budowę baraków [dla pogorzalców – V. M.] !”.

(7 sierpnia 1874 roku, „Kolce”, *Kroniki*, t. I, cz. I, s.143-144)

„Dziwne się rzeczy wyrabiają z kochanymi Siedlcami, które zgubiło niedbalstwo i chce odbudować toż samo niedbalstwo połączone z lekceważeniem publicznego dobra. Siedlce palą się co lat 10 – a palą się dlatego, że im brakuje wody i że domy są drewniane. Nie pytamy już, dlaczego po pożarze w r. 1865 nie pomyślano o praktycznym sposobie zaopatrzenia miasta w wodę, ale pytamy: dlaczego wbrew opinii publicznej, wbrew głosowi 2/3 komitetu pogorzalców, zabrano się do stawiania za 4500 rs baraków drewnianych, czemu, dzięki Bogu, przeszkodziła najwyższa władza krajowa? Dalej, kto zwróci wydatki już poniesione na początkowe roboty około tych baraków i dlaczego nie odpowiedziano ani słówka na projekt p. Jarockiego, inżyniera, który ofiarował się w ciągu miesiąca wznieść kilkaset domów betonowych, trwałszych i bezpieczniejszych niż budynki drewniane?...

Nie koniec na tym. Na pierwszą wieść o pożarze cały kraj posypał pieniądze na rzecz miasta, które już w latach 1854 i 1865 z tego samego powodu otrzymało bardzo hojne zasiłki, a nadto uciułało sobie z pierwszej epoki 2500 rs, a z drugiej około 1000 rs funduszu tzw. rezerwowego. Co znaczy ów fundusz rezerwowy i gdzie on jest wraz z procentami, z którymi obecnie powinien wynosić około 10 000 rs?

Istotnie, że wobec podobnych kwestii żałować przychodzi składkę tegorocznych, które były groszem zbytecznym, wydartym pogorzalcem innych miast, nieposiadających ani 60 tysięcy rs w banku na 2%, ani jakiegos funduszu rezerwowego, ani wreszcie tylokrotnego doświadczenia jak Siedlce, które zbyt systematycznie się palą, aby nie miały wreszcie zrozumieć konieczności zastąpienia domów drewnianych mурowanymi i zaprowadzenia straży ogniowej, na co się bynajmniej nie zanosi”.

(5 września 1874 roku, „Kolce”, *Kroniki*, t. I, cz. I, s.165)

„Kiedyśmy już włożyli na nos czarne okulary pesymizmu, niech nam wolno będzie spojrzeć jeszcze przez nie na gospodarstwo siedleckie.

Miasteczko to robi się sławnym i bodaj czy nie wejdzie do grupy miejscowości przysłowiowych, takich np. jak Pacanów albo Smorgonia. Niezbyt dawno cała prasa lamentowała nad tym, że spłonęło, teraz odbudowywanie się jego daje powód jeżeli już nie do zgorzenia, to przynajmniej do słusznych utyskiwań.

Rzecz się ma jak niżej.

Wiadomo, że w Siedlcach istnieje komitet pogorzalczy, na którego ręce przysłano zapomogi z całego kraju. Otóż w ostatnich czasach w łonie komitetu tego utworzyła się mniejszość tak harda, że wbrew głosom większości swoich kolegów, wbrew opinii publicznej i – powiedzmy prawdę – wbrew zdrowemu rozsądkowi postanowiła wybudować dwa drewniane baraki, każdy o 60 mieszkaniach za sumę rs 4500 ze-

braną ze składek. Szczęściem, interwencja władz wyższych położyła kres tej architektonicznej swawoli mniejszości – lecz jeszcze nie na tym koniec.

W nrze 3 *Niwy* wspomnieliśmy o projekcie p. Jarockiego dotyczącym budowy tanich betonowych mieszkań. Dziś dowiadujemy się, że p. Jarocki posłał plan swój do siedleckiego komitetu z dodatkiem, że w ciągu miesiąca podejmuje się wystawić kilkakaset domów z betonowego turluku (rodzaj pruskiego muru z betonu), z których każdy składałby się z dwóch dużych pokoiów, 2 kuchni, sieni wspólnej, byłby pokryty smołowcową tekturą i kosztowałby 350 rs. Domy takie komitet budowlany mógłby oddać właścicielom placów na 10-letnią spłatę.

Otóż na projekt ten komitet siedlecki nie odpowiedział nic. (...)

Współcześnie z Siedlcami splonęły i inne miasta, dla których opinia publiczna okazała się mniej łaskawą, skierowawszy prąd zapomóg głównie w kierunku bezwodnej stolicy Podlasia. Dziś tymczasem zaczynamy przychodzić do przekonania, że składki te bodaj czy nie były zbyt wysokie; pominąwszy już bowiem, iż Siedlce mają w banku z górą 6000 rs, dowiadujemy się, że to ognisko podlaskiej cywilizacji posiada jeszcze innego rodzaju kapitał. W roku bowiem 1854 po pożarze zbierano składki i odłożono z nich na fundusz rezerwowy 2500 rs; a w roku 1865 z podobnego źródła zaczerpnięto 1000 rs, co z procentami stanowi kapitał 12 000 rs, które dzisiejszy komitet chce znowu tysiąckiem rubli zwiększyć...

Dlaboga, panowie! Co robicie?... Bardzo pojmujemy waszą przychyłność dla rodzinnego miasta – nie idzie jednak za tym, aby ono na pożarach robiło interesa bankierskie. Postępowanie takie sieje niemoralność; mogą inni naśladować ten przykład, a kto wie, czy wreszcie i my sami, piorunujący dziś przeciw podobnym nadużyciom, nie zechcemy w końcu zawiesić piór na kołku i zamiast pisać pracowite felietony nie zdecydujemy się palić co kilka lat naszych ruchomości, zbierać składki i resztę z nich obracać na utworzenie skromnego rezerwowego kapitału...".

(15 września 1874 roku, „Niwa”, *Kroniki*, t. I, cz. II, s. 59-61)

„Dążność do zwiedzania więcej lub mniej dzikich okolic globu ziemskiego cechuje wiek XIX. Dążność ta stanowi jedną z najpoważniejszych przyczyn, dla których pewnego pogodnego dnia na dworcu kolei Terespolskiej nabyliśmy za przepisaną ilość rubli i kopiejek bilet do Siedlec. (...) Ludziom na tym świecie trafiają się i większe nieszczęścia, jeżeli wierzyć tradycji, według której niemiły Oktawianowi Augustowi Owidiusz aż do Łosic czy Mokobodów na wygnanie peregrynować musiał. (...)

O parę mil na wschód za Warszawą szosa dzieli się na dwa trakty: jeden z nich biegnie ku Siedlcom, drugi ku Lublinowi. Z filozoficznego punktu widzenia rzeczy trakty te nazwać by można cywilizacyjnymi widłami, których posłannictwo polega na tym, aby poruszyć i jeżeli się da do góry nogami przewrócić olbrzymią kupę zapleśniałego podlasko-lubelskiego konserwatyzmu.

Materiał jednak, o którym mowa, okazał się tak twardym i zbitym, że wymienione narzędzie nie podołało mu. Duch czasu zatem pomyśleć musiał o widłach żelaznych, które przyjęły formę dwu kolei: już wybudowanej i eksploatowanej – Terespolskiej tudzież budującej się obecnie – Nadwiślańskiej.

Niech błogosławione będą cienie Wattów, Stephensonów i tych wszystkich, którzy nad parą i kolejami pracowali! Dzięki im droga do Siedlec, którą kiedyś przebywało się pocztą w 12 godzin a Żydkiem w 11, dziś ledwie czwartą część tego czasu zabiera... (...)

Ponieważ na Elizejskich polach muszą mieć kronikarzy do zbytku, do Siedlec zatem dojechałem cało i zdrowo (...).

Cóż ja tu bowiem, nieszczęśliwy, mogę wymyślić na rachunek Siedlec? Nic kompletnie! Barbarzyństwo mieszkańców tamtejszych nie posuwa się do ludożerstwa lub do nieznamości innej odzieży nad jakąś skromną przepaskę. Żyją w domach mających wszelkie cywilizacyjne pozory, zębów sobie nie czernią, na drzewa się nie wdrapują, słowem nie robią nic takiego, co by na jakieś szczególne zaakcentowanie zasługiwało.

Szczęściem znajdują się i tu pewne osobliwości, do których bynajmniej nie zaliczam ogólnej apatii i wstrętu do myślenia, dwa te bowiem duchowe defekta wspólne są nam wszystkim i bezpłatnie przez każdego w nim samym oglądane i podziwiane być mogą.

Do największych oryginalnych osobliwości należy system odświeżania mieszkań. Wiadomo, że stare budowle przesiąkłe są szkodliwymi miazmatami, że napełnione są pluskwami, myszami i innym robactwem i że wreszcie ludzie myślący suszą sobie głowy nad wynalezieniem sposobów, które by niszczyły te felery. Otóż siedlczanie wynaleźli taki sposób, jeden wprawdzie, ale ogólny, który polega na tym, ażeby miasto co jedenaście lat puszczać z dymem.

Dienniki krzyczą na Siedlce, aby czym prędzej zaopatrzyły się w straż ogniową, bądź ochotniczą, bądź najemną, dowodząc tym samym, że nie rozumieją wielkiej idei odświeżania lokalów, która tkwi nie tylko w głowach obywateli tamtejszych, ale nawet w terytorium zamieszkiwanym przez nich.

Na cóż się bowiem zda straż ogniowa z jej drabinami, toporami, brandmajstrami i sikawkami, jeżeli wody nie będzie? A w Siedlcach właśnie wody nie ma! Tłomacząc się dokładniej, musimy dodać, że tylko siedleckie studnie wody są pozbawione, w piwnicach bowiem domów tamtejszych jest jej aż zanadto.

Ciężka ta niedogodność, która od fundamentów trapi miasto, dałaby się wprawdzie usunąć za pomocą asfaltu i drenów, ale... nie w Siedlcach. Po zaprowadzeniu drenów w domach, celem ściągnięcia wody z piwnic, mógłby kto wpaść na pomysł zaprowadzenia drenów w głowach obywateli, celem usunięcia wody z mózgów, no – a bez niej czymże by została fenomenalna rasa siedlczan? Zresztą inny jeszcze wzgląd przemawia za nieosuszaniem gruntów. Dajmy na to, że skutkiem zaprowadzenia straży, miasto nie będzie mogło odświeżać się za pomocą ognia, to na jakiejże drodze odświeży się w przyszłości, jeżeli przez usunięcie wody z piwnic zapobiegnie się zawalaniu domów?... Trzeba przecież i dla idei pozostawić jakąś furtkę!

Z tym wszystkim przydałaby się miastu trochę większa ilość wody, jeżeli już nie do gaszenia ognia, to przynajmniej do picia. Brak tego naturalnego napoju stanowczo szkodzi mieszkańcom, a pomaga chyba tylko winiarzowi Mali, którego w dawnych czasach bardzo nawiedzano, a i dziś nie wyrzeczono go się zapewne.

Był czas, że interesom Mali groziło nieszczęście, wtedy mianowicie, kiedy zarówno światła jak i czynna municypalność miejscowa zabrała się do budowania studni artezyjskiej. Los jednak wziął winiarza w opiekę, skończyło się więc na tym, że projektowana, ba! Nawet wiercona studnia połknęła parę tysięcy rubli, ale wody nie dała. Chodziliśmy tam dla zobaczenia, jak też wyglądają tysiące rubli na dzień jamy, lecz nic nie ujrzeliśmy, śmiecie bowiem zasłaniają ten poroniony owoc intelektualnych wysiłków sławetnej municypalności siedleckiej.

Nie ma co mówić: wart Pac pałaca, a pałac Paca!

Przysłowie to niech posłuży nam za mostek, po którym przejdziemy do budowli miejskich.

Ostatni pożar na dobre wyszedł miastu, które na miejscu lichych domków drewnianych wznosi obecnie bardzo przyzwoite kamieniczki. Dzięki temuż pożarowi w okolicach powstała spora ilość cegielni, których majstrowie w Warszawie widac uczyli się swej sztuki, materiał bowiem dostarczany przez nich stopniem wypalania nie różni się od naszego.

Najmonumentalniejszym gmachem w Siedlcach jest więzienie systemu celkowego. O ile system ten umoralnia więźniów, nie domyślamy się, prawdopodobniejszym jest, że ich do reszty ogłupia.

Jest tu także (naturalnie w mieście, nie w więzieniu) duża dzwonnica koloru cytrynowego, formą przypominająca bramę tryumfalno-wjazdową, która posiada własność wprowadzania w błąd osoby nieznaące miasta, a przybywające do niego od strony rogatki warszawskiej. Brama ta, a raczej dzwonnica, jest zanadto wydatną, aby nie miała zaabsorbować całej uwagi podróżnika, który, zajęty nią wyłącznie, nie patrzy ani na prawo, ani na lewo i sądzi, że miasto zaczyna się dopiero poza nią. Smutne rozczarowanie! Dość bowiem stanąć przy cytrynowym budynku, aby przekonać się, że poza nim nie ma nic, a przed nim niewiele.

Kilkogodzinny pobyt w Siedlcach przekonywa wędrowca, że jeżeli z jednej strony wielkość bramy owej nie odpowiada wielkości znajdującego się około niej grodu, to z drugiej strony nie dorównywa także ogromowi nudów, stale goszczących w mieście, ani niegłaźności jego mieszkańców.

Że tak jest, temu chyba nie zaprzeczą siedlczanie. Cóż to bowiem za ludność, która się nie uczy, nie bawi, a nawet prawie nie zna ze sobą? Po wielu ceregielach ledwie że się zdobyto na jakieś widowisko amatorskie, prawdopodobnie pierwsze i ostatnie w tym roku, a jedyne, które pozwoli mieszkańcom zajrzeć sobie w oczy i zetknąć się choćby łokciami.

Dajcie, bogi, abym był fałszywym prorokiem i abyśmy wkrótce usłyszeli, że Siedlce nie tylko teatr amatorski, ale nawet czytelnią i ochotniczą straż ogniową posiadają!

Na zakończenie wspomnieć by warto i o ogrodzie miejskim, w którym obok bardzo małej liczby spacerujących osób zauważyliśmy starozakonną orkiestrę. Ech!... co ta za orkiestra!... Dopiero słuchając jej zrozumiałem dokładnie, z jakich powodów jerychońskie mury upadły na odgłos muzyki zastępów Jozuego. Grają bo grają, ale tak grają, że nie tylko same nogi, lecz jeszcze i wnętrzości skaczą w człowieku!



A teraz pozwólcie wy, szanowni młodzi tego znakomitego grodu, ażebym na honor wasz zaintonował następującą

*P i e ś Ń*

*Jestem sobie, panie, kanclerz,  
Który w Siedlcach<sup>27</sup> pisze,  
Mam wąsiki jak druciki,  
Choć mnie zwaą hołysz (m).*

*I hołyszem, i blagierem,  
A także próżniakiem,  
Ale choćby pękli z krzyku  
Nie będę i n a k i e m.*

*Mówią mi tu, bym się lepiej  
Zabrał do kopyta,  
Lecz ja takie rady głupie  
W pięcie mam i kwita!*

*Nie będę także strażakiem,  
Niech się miasto spali!  
Choć się spali, ja zostanę  
Kanclerzem gdzieś d a l i.*

*Nie dbam o świat, bo mi przecie  
Kubuś skredytuje,  
A jak będzie źle, to Moszka  
W pejsy ucałuje!*

*Jestem sobie, panie, kanclerz,  
Noszę buty nowe,  
I we wodzie nie zatonę,  
Bo mam pustą głowę!"*

(„Kurier Warszawski” 1875, numery 219-229, *Pisma*, t. XXVII:  
*Kartki z podróży*, t. I, s. 49-65)

„... Siedzę na wsi – tymczasem – spokojnej, gdzie jeszcze nie słyhać o napaściach – *wywłaszczeniach* – *wyrokach*, stanie wojennym, sądach polowych i tym podobnych urozmaiceniach letniego sezonu. Siedzę wśród głębokiej ciszy, którą przerywa chyba krzyk odlatujących ptaków i przypatruję się widokom, wśród których krwisty kolor spotkać można tylko na liściach dzikiego wina, albo na niebie podczas zachodu słońca.

---

<sup>27</sup> „Za wyraz Siedlce można postawić Warszawę, Lublin, Płock i wszystkie inne miasta powiatowe i gubernialne” (przypis Prusa).

W takich warunkach czytam i odczytuję gazety... Czytam i odczytuję po dwa, po trzy i po cztery razy jedną i tą samą wiadomość; czytam, przecieram oczy i zapytuję: *Czy ten arkusz papieru, który leży przede mną, podał opis wypadków rzeczywistych, czyli też – gorączkowych widzeń, z jakich Edgar Poe czerpał materiały do swoich poematów?...*

Bo tylko posłuchajcie *wiadomości bieżącej*, którą każdy z was słyszał z kilkudziesięciu, a którą ja czytałem ze sto razy w najrozmaitszych postaciach i odmianach:

Do miasta liczącego około 30 tysięcy mieszkańców, a zabezpieczonego przez pułk piechoty i pułk kawalerii, jakoby wpadło – p i ę t n a s t u (lub szesnastu) rewolucjonistów i – zaczęło strzelać do oficerów i żołnierzy, notabene – nikogo nie trafiając. W odpowiedzi na to sprowadzono jeszcze jeden pułk piechoty, kilka armat i... rozpoczęto strzelaninę, trwającą bez mała dwie doby. W ciągu tego wyrzucono mnóstwo pocisków karabinowych, część armatnich, zburzono, spalono lub uszkodzono kilkanaście domów zamieszkałych, a nareszcie raniono parę setek i zabito kilkadziesiąt osób nieuzbrojonych, i nie tylko nie myślących o napadzie na wojsko, ale nawet o własnej obronie...

Podobno Ben Akiba miał zwyczaj powtarzać: *Wszystko to już było!...* Otóż zdaje się, że – tego – jeszcze nie było... Groźny Jehowa, który częściej posługiwał się gniewem i zemstą, aniżeli litością, gotów był jednak dla dziesięciu sprawiedliwych ocalić bardzo grzeszne, skazane na zagładę miasto. Ale żeby nawet dla p i ę t n a s t u niesprawiedliwych – niszczone całe miasto, o tym, zdaje się nie wspomina ani Stary Testament, ani żadna historia...

Kto winien?... Prawda, że główną rolę odegrało tu wojsko, ale – jego winić nie można. W każdym państwie wojsko jest to dynamit gotowy do wybuchu. Ono zawsze strzela, rąbie, kłuje, gdy – znajdzie się w pewnych warunkach, nie wdając się w żadne zastanawianie, w żadne pytania. I dlatego tę straszliwą siłę społeczną we wszystkich państwach ściska się żelaznymi obręczami karności i umieszcza z daleka od warunków, w których lada iskra mogłaby wywołać eksplozję.

*Stan wojenny*, a tym bardziej zaostrzony stan wojenny, polega na tym, że – właśnie taki niebezpieczny skład dynamitu, jakim jest wojsko, umieszcza się – wśród ludności cywilnej, ażeby pohamować czy zapobiec możliwym z jej strony wybuchom. Tam więc, gdzie c a ł a ludność rwie się do walki orężnej, tam stan wojenny dość często oddawał usługi rządowi.

Powtarzam: każde państwo w pewnych warunkach – zaprowadza stan wojenny, ale – w pewnych warunkach... Tymczasem u nas w ogóle, a w Siedlcach w szczególności, nie tylko nie było owych niezbędnych warunków, ale nawet – nie było ich cienia.

To, co powiem, nie jest dla nikogo tajemnicą. Od chwili ocknienia się ruchu wolnościowego i emancypacyjnego w Rosji, ogromna większość, prawie cała, tak jest: cała ludność polska, i to we wszystkich zaborach, nie tylko uroczyście wyrzekła się walki przeciw Rosji, ale niejednokrotnie, w sposób stanowczy, okazywała jej gorącą sympatię. A jeżeli tak jest, więc – nie było powodu do zaprowadzania stanu wojennego w Polsce, do wysuwania pułków i baterii na pole walki.

Zarzuci kto:

- Przecież w Polsce toczy się walka... przecież giną żołnierze, policjanci, nawet wyżsi urzędnicy...

Prawda, ale walki takiej nie toczy *naród* polski, lecz – stronnictwa, które po większej części nie tylko nie solidaryzują się z narodowymi hasłami polskimi, ale nawet występują przeciw nim z jawną nieprzychylnością.

Rząd nie chce w to uwierzyć, rząd nie chce tego rozumieć, a nawet udaje, że nie domyśla się tego. On woli słuchać zapewnień *prawdziwych Rosjan*, którzy wciąż w niebogłose wołają, że – *cały naród polski prowadzi wojnę z Rosją*, a rezultatem tej wiary jest – chociażby pogrom siedlecki. W Siedlcach dla zwalczenia 15 rewolucjonistów z rewolwerami wystarczyłoby... 30, no... niechby 60 żołnierzy uzbrojonych w pałasze. Ponieważ jednak stan wojenny uruchomił dwa pułki jakby do walki z całym miastem, więc – musiało ucierpieć miasto!

Wypadkom siedleckim nie tyle są winni ludzie, którzy działali zgodnie z instrukcjami, lecz winne są – fałszywe poglądy i oparte na nich plany działania. Strzelano z armat do wróbla, który uciekł, ale – przewracały się budynki, a co gorsze – poginęli ludzie niewinni...

Co zaś najgorsze: ponieważ fałszywy pogląd na wrogie uczucia Polaków do Rosji wciąż istnieje, ponieważ dzięki temu stan wojenny wciąż trwa i ma być jeszcze bardziej zaostrożony, to więc, co wczoraj spotkało Siedlce, może jutro powtórzyć się w każdym innym mieście gubernialnym czy powiatowym. W historii polskiej zapiszą się nowe nieszczęścia, a w historii powszechnej bezprzykładny skandal, bo – wojna państwa, nie z innym państwem, nawet nie z buntem, ale – z przywidzeniami.

Położenie nasze jest rzeczywiście okropne. Jak długi i szeroki kraj, nad każdym jego mieszkańcem wisi niebezpieczeństwo. Nasz majątek, o ile ktoś go posiada, nasz chleb codzienny, swoboda osobista, zdrowie, życie... już nie zależą od nas, nie zależą nawet od dobrej, albo złej woli rządu, ale – od ślepego trafu. Niech jakiś wariat czy pogłoskę, że: w tej a tej okolicy mają zebrać się rewolucjoniści, niech jakiś wariat czy zbrodniarz wystrzeli bodaj w górę, bodaj ślepym ładunkiem, a już i tego będzie dość do otworzenia bram piekła zwanemu *stanem wojennym*. Karabiny, a może i armaty zaczną strzelać we wszystkich kierunkach, od ogłupiałych mieszkańców władza zażąda, by wydali rewolucjonistów, padną trupy, i w końcu znajdzie się gromada skamieniałych ze strachu *jeńców*, spośród których sąd polowy, bez stwierdzenia prawdomówności świadków, bez żadnej obrony wybierze *winowajców* i może zawyrokuje, ażeby ich rozstrzelano...

Wszystko jest możliwe tam, gdzie wbrew zapewnieniom i oczywistości, cały naród jest podejrzewany, oskarżany, a nawet z góry skazany za... wrogie zamiary przeciw całości państwa!...

W takim stanie rzeczy chyba tylko jedno jest do zrobienia. Powinna znaleźć się jakaś garstka obywateli poważnych, znanych i wiarogodnych, którzy udaliby się do władz najwyższych w Warszawie i Petersburgu, przedstawili nasze obecne położenie we właściwym świetle i postarali się – o zniesienie czy ograniczenie przepisów wyjątkowych, przeciw którym można zebrać całą górę dowodów.

Naprzód – posługiwanie się armią w walce z tym fermentem rewolucyjnym, wśród którego żyjemy, nie odpowiada wymaganiom sytuacji. Kiedy człowieka napa-

da wróg uzbrojony, wówczas napadnięty musi chwytać za broń i walczyć... Ale kiedy człowiek zachoruje np. na tyfus, szkarlatynę, żółtą febrę – wówczas chwywanie za broń, strzelanie, uderzanie pałaszem czy bagnetem najbliższych sąsiadów – nie przyda się na nic. W chorobie potrzebne są lekarstwa, nie karabiny, potrzebną jest odpowiednia dieta – nie zaś stan wojenny.

Toż samo z państwem. Ponieważ państwu nie grozi zewnętrzny, a choćby tylko bardzo liczny i skupiony w wielkie masy nieprzyjaciel, więc armia jest nieprzydatna, nie znajdzie odpowiedniego zajęcia. Ale ponieważ państwo jest chore, więc potrzebuje lekarstw i diety, czyli – reform...

Po wtóre – tego rodzaju spiskowcy, o których słyszymy, nie ułęką się choćby najostrożniejszych *represji*. Historia doskonale zna ten typ ludzi. Są to dusze, które skutkiem przedrażnienia pewnych uczuć – religijnych czy politycznych – uległy fanatyzmowi, jednej z najsilniejszych namiętności, jakie zna psychologia.

Ludzie tacy zdają się nawet nie odczuwać fizycznego bólu, a na szafot idą z uśmiechem. Świadczą o tym dzieje wszystkich prześladowań, inkwizycji, tortur i stosów. Nastroj takich jednostek najlepiej scharakteryzował Mickiewicz, kładąc w usta Konradowi: Więc zemsta... zemsta na wroga... z Bogiem... lub mimo Boga!...

Ludzi, którzy gardzą śmiercią i nie lękają się Boga, nie przestraszy sąd polowy ani szubienica. Podobno Konoplannikowa tym martwiła się w ostatniej chwili, że – dla dobra Rosji składa w ofierze tylko tak *d r o b n ą* rzecz, jak własne życie!...

Po trzecie. Przypuśćmy, że sądom polowym udało się wytepić dziś istniejących rewolucjonistów. Rachunek, zdaje się, bardzo prosty: nie ma rewolucjonistów, nie będzie rewolucyjnego fermentu...

Byłoby to korzystne rozwiązanie węzła, lecz, na nieszczęście, przeszkadza mu... wzmocniony stan wojenny!... Areszty, zsyłki, strzelaniny po ulicach, egzekucje, zabójstwa czy kalectwa osób bliskich, a choćby tylko znanych, tak drażnią ludność, tak wyczerpują jej energię nerwową, że – w końcu... wszyscy ulegają jakiemuś zaburzeniu psychicznemu. Jedni ze strachu szaleją, w innych budzi się szatańskie uczucie zemsty, a ogół... przestaje lękać się represji i zaczyna żartować z niebezpieczeństw!...

W Chinach nigdy nie robiono ceremonii z życiem ludzkim, w Japonii kilkuletnie wojny, a nade wszystko – wybuchy wulkanów, huragany i trzęsienia ziemi tak zahartowały ludzi, że Chińczycy i Japończycy nie tylko mniej boją się śmierci aniżeli Europejczycy, ale nawet łatwo znoszą najwyszukańsze męczarnie.

Nie można zatem nad Polską, ani nad Rosją zawieszać ciągłego niebezpieczeństwa, choćby w formie stanów wojennych, gdyż ogół zobojetnieje dla śmierci, zdziczeje i będzie dostarczał coraz to nowych zastępów ludzi zdecydowanych na wszystko...

Na sam koniec zachowaliśmy najgroźniejszą, najtragiczniejszą stronę dzisiejszego stanu rzeczy.

Czego chcą rewolucjoniści?... Chcą wzburzyć, zrewoltować społeczeństwo od dołu do góry. Chcą znieść poszanowanie dla własności, dla swobody, dla życia; chcą obalić wszelkie prawa, wszelką pewność społecznej egzystencji; chcą przeciwstawić klasy rządzące – rządzonym i wytłumaczyć tym ostatnim, że: największym ich nieprzyjacielem jest – władza...

Do takiego stanu pragną doprowadzić państwo rewolucjoniści i... z jednej strony, dzięki ich piekielnej przebiegłości, z drugiej dzięki rozmaitym obostrzeniom, doszli do nieprawdopodobnego rezultatu, że: ich współpracownikiem w tym kierunku stał się sam rząd!... Istotnie, potrzeba tylko zrobić łoskot na któreś z warszawskich ulic, ażeby natychmiast posypały się karabinowe strzały, ażeby kilka osób poraniono lub nawet zabito, ażeby zatamowano wszelki ruch, poddawano rewizjom tysiące, aresztowano setki, nachodzono mieszkania, przetrząsano szmaty i kuferki ludziom, którzy nigdy nie zajmowali się polityką, ale którzy po takim eksperymencie powiedzą sobie:

- W tym kraju nie ma prawa ani bezpieczeństwa, w tym kraju rząd jest wrogiem narodu...

Oto, jeżeli się nie mylę, argumenty, które można by przedstawić władzom na dowód, że dzisiejsze *stany wyjątkowe* są w najwyższym stopniu nie tylko uciążliwe dla społeczeństwa, ale i niepożądane dla państwa. Państwo przecie opiera się na dwu nogach: jedna jest pobór rekrutów, drugą – podatki; cóż to zaś będą za rekruci wybrani z podobnego środowiska i – kto będzie płacił podatki, notabene coraz większe, gdy kraj stanie się ruiną, a naród kupą nędzarzy?..."

(Z powodu siedleckich wypadków, [w:] *Na nową szkołę*.

*Książka zbiorowa, Kraków 1907, s.6 - 12)*

#### Literatura

1. Borowiecki 1938: Borowiecki Stefan (1938), *Lęki sytuacyjne Prusa*. Odbitka z „Rocznika Psychiatrycznego” (1938, z. XXXII), Warszawa, s. 1-48.
2. Budrewicz 2009: Budrewicz Tadeusz (2009), *Polska w roku 2008 – wizja Bolesława Prusa*, [w] *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, red. Jakub A. Malik, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, s. 87-114.
3. Bukowska 1992: Bukowska Halina (1992), *Nałęczów Bolesława Prusa*, Muzeum Bolesława Prusa, Nałęczów.
4. Dobrzański 1949: Dobrzański Jan (1949), *Czasy szkolne Bolesława Prusa w świetle źródeł archiwalnych*, „Roczniki Humanistyczne”, Wydział Historyczno-Filologiczny, Lublin 1949, s. 165-184.
5. Fita 1974: Fita Stanisław (1974), oprac., *Karola Zakrzewskiego wspomnienie o Bolesławie Prusie*, [w:] *Archiwum Literackie*, t. XIX: *Bolesław Prus*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 235-242.
6. Frankowski 1927: Frankowski J. (...) (1927), *Dzieje gimnazjum siedleckiego (1844 – 1905)*, [w:] *Księga pamiątkowa siedlczan (1844-1905) wraz z pamiątkami zjazdów w r. 1920 i 1925*, Nakładem Koła Siedlczan w Warszawie, Warszawa, s. 35-47.
7. Galilej 2000: Galilej Cecylia (2000), *Humor w „Kronikach” Bolesława Prusa*, [w] *Język polski. Współczesność. Historia*, red. Władysława Książek-Bryłowa, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, s. 165-172.
8. Głowacki 1959: Aleksander Głowacki (Prus Bolesław) (1959), *Listy*, oprac. Krystyna Tokarzówna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
9. Góralski 1958: Góralski Henryk (1958), *Życie pełne łęków*, „Kierunki” nr 38, s. 6-7.

10. Grychowski 1965: Grychowski August (1965), *Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich od średnio-wieczu do r. 1918*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
11. Grzeniewski 1965: Grzeniewski Ludwik B. (1965), *Warszawa w „Lalce” Prusa*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
12. Handke 2003: Handke Kwiryna (2003), *Warszawa Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego*, [w] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, red. Maria Woźniakiewicz-Dziadosz, Stanisław Fita, s. 307–317.
13. Horodyński 1962: Horodyński Waclaw (1962), *Prus w powstaniu styczniowym*, [w] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, oprac. Stanisław Fita, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 16-21.
14. Hurnikowa 1998: Hurnikowa Elżbieta (1998), *Warszawa w felietonach Prusa – Wiedeń w felietonistyce austriackiej*, [w] *Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 roku, red. Zbigniew Przybyła, Księgarnia Akademicka, Wydawnictwo Naukowe, Częstochowa, s.309-318.
15. Jan w Oleju (1864): Jan w Oleju (Aleksander Głowacki) (1864), *Korespondencja... siedlecka!*, „Kurier Niedzielnny”, nr 4, s. 3.
16. Janus 2003: Janus Karolina (2003), *Łódź w „Kronikach” Bolesława Prusa*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, red. Maria Woźniakiewicz-Dziadosz, Stanisław Fita, s. 347-365.
17. Konarska-Pabiniak 1998: Konarska-Pabiniak Barbara (1998), *Wielkomiński dziennikarz Prus o Płocku i okolicy*, [w] *Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 roku, red. Zbigniew Przybyła, Księgarnia Akademicka, Wydawnictwo Naukowe, Częstochowa, s. 297-308.
18. Kowalczyk 2003: Kowalczyk Urszula (2003), *Egipt Bolesława Prusa. „Faraon”*, [w] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, red. Maria Woźniakiewicz-Dziadosz, Stanisław Fita, s. 153-163.
19. Machnicka 2002: Machnicka Violetta (2002), *„Cudze chwalicie, swego nie znacie...”, czyli uwagi i opinie Bolesława Prusa na temat stosunku współczesnych mu Polaków do polszczyzny i języków obcych*, [w] *Moda jako problem lingwistyczny*, red. Krystyna Wojtczuk, Wydawnictwo Akademii Podlaskiej, s. 207-220.
20. Mykita-Glensk 1998: Mykita-Glensk Czesława, *Bolesław Prus a Śląsk*, [w] *Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 roku, red. Zbigniew Przybyła, Księgarnia Akademicka, Wydawnictwo Naukowe, Częstochowa, s. 287-296.
21. *Na nową szkołę. Książka zbiorowa* (1907), Spółka nakładowa Książka, Kraków, s. 6-12.
22. Pakciński 1998: Pakciński Marek (1998), *Ironia i autokreacja w „Kronikach” Bolesława Prusa*, [w] *Spojrzenie na Prusa i jego bohaterów*. Materiały z sesji w 150. rocznicę urodzin Bolesława Prusa, wstęp Stanisław Żak, Przedsiębiorstwo Poligraficzne Głowaccy, Kielce, s. 76-83.
23. Pauszer-Klonowska 1970: Pauszer – Klonowska Gabriela (1970), *W cieniu natężczowskich drzew. Opowieść o Bolesławie Prusie*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
24. Prus 1935-1936: Prus Bolesław (1935-1936), *Pisma Bolesława Prusa*, red. Ignacy Chrzanowski, Zygmunt Szweykowski, t. I-XXVI, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.
25. Prus 1950: Prus Bolesław (1950), *Pisma*, red. Zygmunt Szweykowski, t. XXVII-XXIX(t. XXVII – XXVIII: *Kartki z podróży* [tom I-III], t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*), Książka i Wiedza, Warszawa.
26. Prus 1953-1970: Prus Bolesław (1953-1970), *Kroniki*, oprac. Zygmunt Szweykowski, t. I-XX, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
27. Prus 2006: Prus Bolesław (2006), *Obrazy wszytkiego. O literaturze i sztuce*. Wybór z *Kronik*, oprac. Samuel Sandler, Bartłomiej Szleszyński, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.
28. Sekiguchi 1998: Sekiguchi Tokimasa (1998), *Bolesław Prus o Japonii i Japończykach*, [w] *Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 roku, red. Zbigniew Przybyła, Księgarnia Akademicka, Wydawnictwo Naukowe, Częstochowa, s. 319-332.
29. Świętochowski 1966: Świętochowski Aleksander (1966), *Wspomnienia*, oprac. Samuel Sandler, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków.
30. Tokarżówna 1957: Tokarżówna Krystyna (1957), *O losach powstańców Leona Głowackiego, „Twórczość”, z.12, s. 173-176.*

31. Tokarżówna 1978: Tokarżówna Krystyna (1978), *Bolesława Prusa nieznaną korespondencją „Z Lubelskiego”*, „Kamena” 1978, nr 26, s. 1 i 10.
32. Tokarżówna 1981: Tokarżówna Krystyna (1981), *Młodość Bolesława Prusa*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
33. Tokarżówna, Fita 1969: Tokarżówna Krystyna, Fita Stanisław, oprac., (1969), *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, red. Zygmunt Szweykowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
34. Tokarżówna, Fita 1974: Tokarżówna Krystyna, Fita Stanisław (1974), *Aneks do „Kalendarza życia i twórczości” Bolesława Prusa*, [w:] *Archiwum Literackie*, t. XIX: *Bolesław Prus*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 243-285.
35. Tyborczyk 1975: Tyborczyk Jan (1975), *Humorystyczna i satyryczna onomastyka w utworach Bolesława Prusa*, „Ruch Literacki”, z. 2, s. 81-88.
36. Zacharska 2003: Zacharska Jadwiga (2003), *Pożary u Prusa*, [w] *Prus i inni*. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie, red. Jakub A. Malik, Ewa Paczoska, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, s. 195-212.